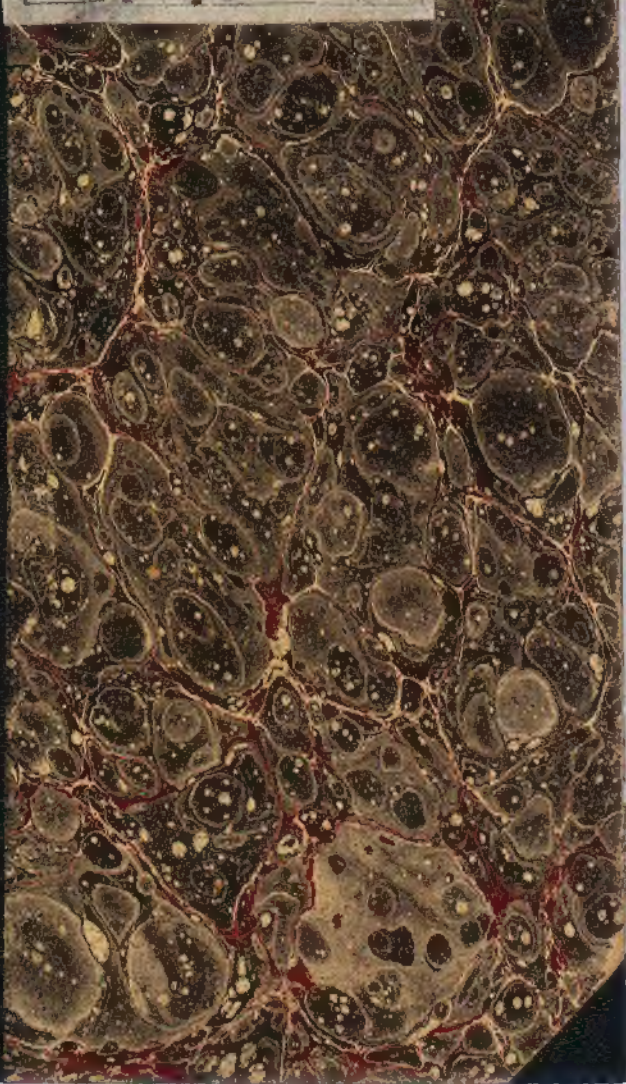




32917

Mag. St. Dr.

P





32917

I

Voltaire

140
Alcyra albo Amerykanie
Tragedya z francuskiego P. de
Voltaire przetłumaczona dla
theatrum Tomimskiego za
rozkazem J. W. Jek. K. Michała
Ogińskiego, Główn. W. K. Lit.
Warszawa, druk P. Dufour

1780.

8^o str. 110.

prek. Lachnickiego.

Litr. IX. 490.

Krakow

Rzecz śc. urząd.



JASNIE WIELMCZNY

Mci DOBRODZIEIU.

Alcyra, niedoskonałą wpraw-
dzie ręką, w Polską przestroioną
fuknią, z ozdoby Jmienia J. W.
Mci P. Dobrodzieia swej nayza-
cnieyszey szuka zalety. Szcze-
śliwa! tak mądrego Pana znay-
dując approbatę. Tą chlubną
y upoważoną, wydobywa się z
cieniow trwożliwey pracy, która
z rozkazu J. W. Mci. P. Dobr.
przedsięwzięta tyle mi była mi-

ła y słodka, ile to jest nayszczer-
sze y nayıroczytsze wyznanie
nayıłbszey uniżoności, z którą
mam honor zostawać.

JASNE WIELMOZNEGO W. M. P.

DOBRODZIEIA

życielswym y nayıniższym sługu

IGNACEY ŁACNNICK

ALCYRA

ALBO

AMERYKANIE,
TRAGEDIA.

Stacya
Stacya

OSOBY.

GUZMAN, Rządca Peru.

ALWARES, Ojciec Guzmána dawny
Rządca.

ZAMOR Xiążę panujący nad częścią
Potozy.

MONTEZZE, Xiążę panujący nad
drugą częścią Potozy.

ALCYRA, Córka Montezzego.

EMIRA, }
CEFANE, } Panny Alcyry.

HISZPANSCT OFICTEROWIE.

AMERTKANIE.

32917.7
BIBLIOTHECA
VNIV. (AMELL)
GRACOVENSIS



ALCYRA, TRAGEDIA.

AKTI.

SCENA I.

ALWARES, GUZMAN.

ALWARES

Uż naostatek najwyższa Rady Ma-
dryckiey władza ulubionego mi syna
moim wyznacza następcą.... Niechże
twoe nayıpierwsze będą żtarańia, aby
Bóg y Monarcha, którym służę, nad
tą obszerną nowego świata panował

połową. Rządź tym krajem nadto w nieszczęścia płodnym, którego bogactwa uczyniły nas mądrzejszymi y bezbożniejszymi.... Synu mój, zdać na cię tę najwyższą dostojność, którą mi starość zosłabionych rąk moich wydzięra. Strawiłem lata moje na łonie Ameryki. Ukazałem pierwszy obywatelom Meksyku, niesłychaną dotąd tym nowym ludziom okazałość okrętów naszych nad wodami unoszących się. Zwycięzcy Kastyllańscy od brzegów Magellanu do znaków Niedźwiadku byli przewodcami drog moich.... Szczęśliwy! gdybym w nadgrode prac moich tych wszystkich bohaterów w cnotliwych mógł zamienić Chrześcian! ale, cóż wstrzymać zdoła zapęd zwycięztwa? Ich okrucieństwa, mój synu, przyomyły ich chwałę; a iam długo opłakiwał tych frogich wojowników, których Nieba tak wielkimi mieć chciały, nie uczyniwszy ich lepszymi.... Dochoǳę już zbliżonego kresu długiego życia moiego, a oczy moje bez żalu opuszczają to światło, jeśli cię będą widzia-

ły rządzącego według praw sprawiedliwych Królestwem Potoży y Miastem Królów.

G U Z M A N.

Z tobą podbiłem tę dziką połowę ziemi; w tych gorejących krainach zwyciężałem pod oycem moim; od ciebie się jeszcze powinienem uczyć, jak rządzić? y twoje przyjmować prawa raczy, niżeli ie dawać?

A L W A R E S.

Nie, nie; władza się najmniey dziełić nie umie. Strawiony pracami, wielkiem uciśniony, syt jestem rządu. Mam dosyć, jeżeli głosu mego wysłucha twoja rada, y weźmie go za prawidło waszych czynności. Wierź mi, synu mój, ludzie, których nadto poznać umiałem, mało są wari, iżby można żądać panowania nad niemi... Bogu mojemu nadto długo zaniędbanemu poświęcam mdle zgrzybiały starość moiej ostaraki: nie chcę od ciebie tylko iedney łaski, ta mi będzie miłą; czekam iey iako przyjaciela, o nią iako oycieć proszę.

...Synu mój! wyday mi tych nędznych niewolników, dziś za twoim rozkazem więźniów w murach naszych... Pomniy, iż przyzwoita, aby ten dzień wielki, był dniem łaski, litością raczey niżeli sprawiedliwością sławnym.

G U Z M A N.

Gdy, oycze, prosisz syna, już mu rozkazujeś. Lecz zastanów się nad tym, na co się odważasz? Zabraniamy Amerykanom wejścia w powstające miasto i jeszcze nie że wszystkim ubespieczono. Przeshkodźmy, wierz mi, aby ten zachwały lud niewzwyczał oczu swych do żelaza, które go poskromiło, iżby, wzgardzając prawy naszemi, skłonny do ich złamania, nie ośmielił się wchodzić w poznanie Panów swoich, którzy się obawiać tylko powinien. Potrzeba, iżby drżał zawsze, y nie znalazł nas inaczej, tylko zbroynych potęgą y zemstą.... Dziki Amerykanin, jest to potwora leśna, gryząca z wściekłością wędzidla swojej niewoli. Pokorny kiedy go karzą, zachwały w bezkarności, ręce, która go głaśzcze, mniema się

być strasznym. Słowem, moc cała ginie przez łaskawość, a srogość rodzi posłuszeństwo.... Wiem ja, iż Kastyllańczykom dosyć jest na pobudkach honoru; wielkości ich zakładem, jest ochoczą służba. Lecz reszta ludu, niewolnik bojaźni, potrzeba, aby była uciskana, y przez gwałty do posług naginana. Sami Bogowie, czczeni w tych srogich krajach, nie przyjmują innych ofiar tylko krwią zbrotzonych.

A L W A R E S.

Ah! synu mój, iakoż mi są obrzydłe te morderstwa okrutne! Możliżli ty w tych politycznych podobać sobie zbrodniach? Ty Chrześcianin, ty wybrany, abyś rządził tym nowym Chrześcijaństwem pod hasłem Boga pokoju! Oczy twoje nienasyciły się jeszcze tym spustoszeniem, które wyplenia części kraju tego? Potożem więc przyszedł od wschodu między lud Bałwochwalski Europie nieznany, abym widział imię Katolika, imię Europejczyka nienawistne tym krajom? Ah! innym nas końcem Bóg wyśłał, abyśmy jego opowia-

dali imię, w iego się słodkich rozko-
chać nauczali prawach; a my ziemi tej
burzyciele nieubłagani, my krwie y
złota nigdy nie syci, my praw odstęp-
cy, których nam uczyć należało, my
lud ten, cośmy go oświecić mieli, my
go wyrzynamy, przez nas wszystko
jest krwią zboczono, przez nas wszy-
stko jest w popiół y perzynę zamienio-
no, a Niebios w niczym więcejśmy
nie naśladowali tylko w ogniistych pio-
runach.... Prawda jest, imię nasze wra-
ża strach y bojaźń; lękają się Hiszpa-
nów, lecz ich nienawidzą... My ukra-
nieniem nowego świata wynieśli, chl-
wi, niesprawiedliwi; my sami w tych
krajach, my jesteśmy Barbarzyńcy....
Dziki dla swoiey prostoty Ameryka-
nin wyrównywa nam odwagą, ale
przewyższa dobrocią. Ah! gdyby on
był podobien tobie, był krwie równie
chciwy, gdyby on nie miał cnoty; ty-
byś tuż więcej nie miał oycy.... Zapo-
mniałeś, mój synu, że mię oni zacho-
wali przy życiu; zapomniałeś, że nie-
daleko od tego miejsca byłem otocz-

da nowe swe założyła panowanie, aby
tu Niebo y Królestwo Hiszpańskie nie
miały więcej nieprzyjaciół; lecz serca
przez gwałt zmuszone nie są nigdy
prawdziwie poddane: zyskałem z nich
więcej niż ledne, lecz żadnemu nie
przynaglał; a Bóg prawdziwy, mój
synu, jest Bogiem, który przebacza
y odpuszcza.

GUZMAN.

Poddaię się więc, oycze: masz zupeł-
ną nad synem władzę. Tak jest, nay-
dziksze zmiękczyłbyś serce; cnota do-
broczynna mówi usty twoimi. Kiedy
się więc podobało Niebu, dać ci ten
dar, dar szczęśliwy wmówienia wszyt-
kiego, ty sam jesteś, od którego cze-
kam moiey dopełnienia szczęśliwości....
Alcyra, moimi przeciwko mnie ośmie-
lona płomieniami, czyni mię niezczę-
śliwym. Kocham ją, wyznaię, y wię-
cej nawet niżelibym życzył sobie. Lecz
naostatek, chcący się iey podobać, nie
umiem nadto dumnego serca mego
zmiękczyć charakteru; a niewolnik iey
skinienia, pod iey uginający prawami,

nie mogę głaśkać iey wynioſłości moim upodleniem. Nie chcę zgola dać iey tyle nademną panowania: ty ſam, ty wſzytko moſzeſz nad oycem Alcyry; ſłowem, mów mu raz ieſzcze oſtatni, aby nakazał córce ſwoiey, y zniewolił nakoniec iey wybor. Racz uczynić... Lecz to nadto, aby mój oyciec dla intereſſu ſyna miał ſię przez proſby upodlać.

ALWARES.

Już ſię ſtało: mówiłem, mój ſynu, a Montezze widział ſię z córką ſwoią, y potrafił ją nakłonić. Memi ſtaraniami Niebo nędzną panującey w tych krajach familii niewolniczkę pocieſza. Montezze dla Boga prawdziwego ſwami fałszywemi wzgardził Bogi; onże ſam ſwą córkę z błędów wyprowadził: Alcyra temu całemu nowemu ſwiatu ieſt wzorem: lud wahający ſię na niey ſwój wzrok zaſtanawia: ſerce iey podda Kaſtyllańczykom wſzytkie ſerca; Ameryka z ſkwapliwością naſze przeymie obyczaje; wiara głęboko ſwe założy fundamenta; ſlub waſz ieſt węzłem,

złem, który złączy dwa ſwiaty. Lud okrutny naſzem brzydzący ſię prawami, widząc na ręku twoiey córkę ich Królów, z ulagodzonym umyſłem y powolnym ſercem podda ſię ochotny pod twe ſzczęśliwe panowanie... Dzięki tym ſłodkim związkom! Uźrę, mój ſynu, wſzytkie napotym ſerca Hiſzpańſkie y Chrzeſciańſkie... Montezze tu przychodzi; idź, mój ſynu, czekay mnie u ołtarza, do którego on z córką ſwoią poſpieszy.

SCENA II.

ALWARES, MONTEZZE.

ALWARES.

I Coż, twoia powaga, y twoia przezorność, ſkloniłyż w rzeczy ſamey wolą Alcyry?

MONTEZZE.

Oycze nieſzczęśliwych! przepuść, ieſli córka moja, której Guzman zniſzczył familią y króieſtwo, zdaje ſię ieſzcze doſwiadczać reſztę okropney

B

bojaźni, y że chwiejącym się krokiem
postępuje ku swemu zwycięzcy....
Związki, które Europę mają z moją
połączyć oycyzną, oburzyły córkę mo-
ją w tych kralach wychowaną; lecz na
twój głos wszystkie niższe przesyły;
twoje obyczaje winowały w nas praw
twoich użanowanie; przez ciebieśmy
uznali Boga; nasz rozum oświecony
tobie swoją nową winien istność: broń
Hiszpanka ten nowy świat podbiła; u-
stępuje on iey mocy, lecz ja twoiey
cnocie. Nielitościwa twych współ oby-
watelów zaiadłość ohydziaby nam
ichże Boga, iako y ich samych; brzy-
dziłszy się tym Bogiem, którego nam
ich wściekłość opowiadała; kochamy
go w tobie samym; w twoim on jest
odmalowany sercu: otoż co ci daie, y
Montezzego, y córkę jego: w twych cno-
tach wyowiczeni twoją stawamy się
familją: bądźże dla niey y państw na-
szych w czasy naydłuższe oycem... Od-
daę synowi twemu córkę moją; Peru,
Potoza, Alcyrą, wszystko jest iego zdo-
byczą... Jdź, w twoim wspaniałym ko-

ściele rozrządzay uroczystość. Jdź....
Zdaie mi się, że widzę wiecznych Nie-
bios mieszkańców zstępujących z ich
okręgu, y łączących się z śmiertelne-
mi. Ręczę ci za córkę moją; przyjmie
ona w wyniośłym Guzmanie, y męża,
y pana swego.

ALWAREZ.

Ah! miły Montezzel kiedy już na-
koniec ręce moje związały ten węzeł,
nadto szczęśliwy w grobowe poydę
cienia. Ty, któryś nam te niezmier-
ne odkrył kraie, dziś ie racz oświecać.
Boże Chrześcian! rządź uroczystością
tych ślubów, pierwszych na tym
mieyscu, przed pierwszym twoim oł-
tarzem. Złap, pociągnij do ciebie za-
dumianą Amerykę... Zegnam cię; bie-
gnę przyśpieszać ten szczęśliwy zwią-
zek; tobie winien będę szczęście syna
mego.



SCENA III.

MONTEZZE, *sam.*

Boże, zburzycielu Bogów, którym nadto służyłem, rządz reiztą lat moich przykrą y okropną: wszystko mi jest wyrwano: córka mi moja została tylko; racz ją strzedz, Panie, y prośtuy iey serce.

SCENA IV.

MONTEZZE, ALCYRA.

MONTEZZE.

Córko moja! już czas przyszedł; pozwól na twoje uszczęśliwienie, albo raczej, jeśli twoje przywiązanie, jeśli twoje serce ze mną się zgadza, losem twoim uczyni świat szczęśliwym.... Obraniay zwyciężonych; rozkazuy naszym zwycięzcom; bijące nas pioruny w ich ręku wygładzay; z łona nędzy wstąp znowu na tron Królów; nagniy twój umysł dla dobra stanu; odnueń

twoje serce: pójdź, poddaj się, idź za mną: a wyrzekając się siebie odrodź się Hiszpanką: otrzyjzy twoje, Alcyro; gniewiają te oycy twego.

ALCYRA.

Krew moja cała jest dla ciebie...lecz jeśli miłą jestem tobie, wezdrzyi na moją rozpacz, y czytaj w sercu moim.

MONTEZZE.

Nie... niechcę już więcej patrzeć na twój żal haniebny: daj mi słowo; potrzeba, abyś go dotzymała.

ALCYRA.

Ty na mnie wymusiłeś tę straszliwą ofiarę...Lecz, przebóg! co-za czas do obowiązania wiary moiej! Oto ten dzień okropny, w którym wszystko dla mnie zginęło, w którym żelazo tego dumnego Guzmána zniszczyło ogromne synów słońca państwo! O! iak wiele okropnych przypadków ten dzień zgromadza dla mnie!

M O N T E Z Z E.

My sami sobie dni nasze pomyślnie lub nieszczęśliwie czyniemy. Porzuć ten próżny przesąd, dzieło naszych xięży, który grubemu ludowi naszemu nasi podali przodkowie.

A L W A R E S.

Przebóg! tegoż samego dnia zginął w potyczce obrońca państwa. Zamor, nadzieia moja, Zamor, mój kochanek, za twego wybrany zięcia.

M O N T E Z Z E.

Rzewnie współ z tobą oplakiwałem popioły jego: umarli w grobach nie wyciągają więcej wiary twojej: nieś, nieś przed ołtarz serce władające tobą: rozkaż enocie twojej, aby przytłumiła nierostropną miłość wygaśniętych już popiołów. Winnaś całą duszę twoją prawu Chrześcian. Bóg ci przezemnie nakazuje, wejść w te związki; on cię przed ołtarze woła, on tobą rozrządza... słuchaj głosu jego.

A L C Y R A

Owczę mój! do czegożeś mię przywiodł! Znam ja, co to jest oyciec, y iaka jest władza jego; stawać się woli jego ofiarą, jest moim najpierwszym obowiązkiem, a posłuszeństwo moje przeszło granice. Oczy moje aż dotąd nie naczey tylko przez twoje patrzyły o czy. Serce moje przez ciebie odmienione swoje opuściło Boga; ich ogromnej wielkości przed tym nowym Bogiem, równie iako y my poniżoney, najmniej nie żałuję... Lecz ty, któryś mię upewniał w mych frogich zamieszaniach, że pokoy przy stronkach ołtarzow jego przemieszkiwał; że jego prawo, jego nauka iasna y pocieszająca, zmyśłow mych skłopotanych nleczyć miała ranę;... tyś zdradził słabość moją.... Rana miłości, zwyciężająca zawsze, wtenczas nawet, gdy całą myśl moją Bóg zajmuie, rozdziera serce moje; nieśle ona wszędzie obraz na zawsze odnawiający się. Zamor żyje jeszcze w sercu kochanki swojej.... Potępiay, jeśli tego potrzeba, te spra-

wiedliwe uczucia, ten płomień tryumfujący z czasu y śmierci, tę miłość nieśmiertelną przez ciebie samego nakazaną: łącz córkę twoją z okrutnym tyranem, który mię kocha; dobro kraju mego tego wyciąga, tego potrzeba, jestem posłuszną... Lecz drzyi, kleiąc te związki złe dobrane, drzyi, ty, który mię Boską zastraszałeś zemstą, ty, który mi nakazyujesz w jego przytomności temu mężowi, co mi go dziś dał, obiecać serce, do drugiego jeszcze, nie zaś do niego pałające.

M O N T E Z Z E

Przebóg! co mówisz, córko moja! Przez wzgląd na przyrządzenie, przez wzgląd na tkliwość moją, oszczędzaj moją starość! przez nasze okropne wyroki, które twa ręka odmienić może, przez to serce oycowskie, które ty chcesz zażalać, oślatka lat moich nie czyni mi nadto bolesnym!... Uczyniłemże krok kiedy jeden, któryby nie był dla twego uszczęśliwienia? Ciesz się z starości moich... lecz się lekko utracić to

szczęście, do którego cię z trudnością potrafiłem doprowadzić... Los twój nowy dziś zaczęty ręką przeznaczenia na zawsze jest wytyty. Ten lud łkający nagli cię, byś go przyspieszyła; w tobie on pokłada całą nadzieję. Zechceszli go zdradzać? Naucz się przełamywać siebie.

A L C Y R A.

Mamli uczyć się zmyślać? Co za nuka! przebóg!

S C E N A V.

GUZMAN, ALCYRA.

G U Z M A N.

Mam przyczynę żalu, iż w żądaniach moich znajduję oporną y obrażającą mię zwłokę; zawiesiłem dekret gotowy do ukarania zuchwalstwa tych wszystkich nieprzyjaciół, dla których ty chciałaś łaski: są wolniemi... Lecz wstydziłbym się, ażeby cię ta mała przyługa zmiękczyć miała, albo, ażeby blask

naywyższej moiej dostojności mogł cię zniewolić; chciałem, ażebyś ciebie był winien moiej miłości y tobie samey, y nie myślałem, aby szczęśliwość moja w uiszczonych mych życzeniach łza mi twem! miała być obłąką.

ALCYRA.

Ażeby mogły tylko uczynić zagniewane nieba, aby ten dzień dla nas obdęga nie był okropnym. Ty widzisz, co za boiźń mnie przeraża y mną trwoży; odzywa się ona w oczach moich, na moim jest odmalowana czele: ten mój jest charakter, a nigdy twarz moja czułości serca mego nie ukazała jeszcze obłudnie. Kto umie obłudną zmyślać postawę, mógłby swą zdradzić wiarę: jest to sztuka Europy, nie jest ona dla mnie.

GUZMAN.

Widzę ja twoją szczerłość, y wiem, że Zamor żyje w twojej pamięci, y jest ci jeszcze miłym. Ten Królik uparty, w bitwach pokonany, w cieniach śmierci uzbraja się jeszcze przeciwko mnie;

żyjącego zgromilem, umarły miał mi być niebezpiecznym?.. Poprzestań mnie obrażać, y przestań go żałować: twój obowiązek, moje imię, serce moje tym się obraża, y serce to jest zawistne tych łez, które wylewał.

ALCYRA.

Miej mniej gniewu y mniej zawisłości. Współ zalotnik w grobie mało zaszczości sprawiać powinien. Kochałam go, wyznaię, y to było moją powinnością. Zamor tego zgnębnego ludu był nadzieją; ręka jego mi była obiecana; był mnie miłym; kochał mnie. Śmierć jego oplakiwam jeszcze... Ty, zamiast tego, abyś się ważył potępiać żal mój, sądz o moiej stałości, y poznawaj serce moje, a opuszczając ze mną tę frogosć okrutną, zaśluguy, jeśli być może, na miłość tak wierną.



SCENA VI.

GUZMAN, *sam.*

Przyznam się, iey wyniosłość y iey otwartość zadziwia mą odwagę y łechce moją dumę Pódyę, nie zniolę, ażeby nagięcie tego wyniosłego umysłu miało mię więcej kosztować niżeli całej Ameryki podbicie. Grube przyrodzenie, układając iey wdzięki, zostawia w niej dzikie serce y dla tych zrobione kraiów. Powinność nagnie iey buntowniczą zuchwałość. Wszystko tu mi jest poddane, nie żoście tylko ona; niech ślub nad nią otrzyma zwycięztwo; niech nie mówią więcej, że panu y zwycięzcy można co odmówić.

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.



AKT II.

SCENA I.

ZAMOR, AMERYKANIE.

Z A M O R.

Przyiaciele, których odwaga ludziom mało znana odradza się w niebezpieczeństwach, a wzrasta nieszczęściem; zacni okropnego losu mego współ towarzysze, nie otrzymamyż kiedy zemsty albo śmierci? będziemyż żyli nie służąc oyczyźnie y Alcyrze, nie wyrwawszy Guzmanowi iego obmierzonego życia, nie schwytawszy, nie ukarawszy tego rozpustnego zwycięzcę, nie pomściwszy się za naród nasz, który wściekłość iego zagubiła? Nikczemni Bogowie! naszymi obszernym państwom nieużyteczni Bogowie! wyście ie nieprzyjacielskim wydali Bogom; a pod ciosem kilkaset Hiszpanów zburzone zostały kray, tron, wy, y kościoły.....

wy więcej nie macie świątyń, ja więcej nie mam państwa; wszystkośmy stracili: Aleyra mi jest wyrwaną.... Gniew mój, żal mój, hańbę moją, zaniosłem między miłkie piaski y między głębie lasów... Od kraio w zwarzonych słońcem, aż do mieyl, gdzie iego nie dochodząc promień, zwraca nas za swój bieg, y oznacza lata nasze; błakającego widziało mnie światło dzienne.... Naostatek, przyjaźń wasza, starania wasze, dzielność wasza, obszernym mym życzeniom powróciły nadzieie; a w tym okropnym miejscu spodziewałem się dopełnić dwie cnoty serca moiego, zemstę, y miłość..... Zgromadziliśmy nieutraszonych ludzi wiecznie chciwym panom naszym nieprzyjaznych; zostawiliśmy ich w tych obłąkanych lasach dla przeżyźnienia tych murów od naszych tyranów wyniesionych... Przybywam... chwytai nas, a tłum nieludzki w przepaści pograża nas otehlaniem i łascuchami pęta. Z tych mieyl piekielnych nie wypuszczai nas, nie nas o naszym losie nie ostrzegaić..

Przyjaciele! gdzie jesteście? Nie mogli by mię kto nauczyć, kto rządzi temi miejscami? jaki jest los Aleyry? jeśli Montezze jest w niewoli? jeśli życie jeszcze? jeśli przy tym okrutnym dworze dźwiga jeszcze ciężar swoich nieszczęśliwości? Nędzni y ukochani nieszczęsnego Zamory przyjaciele! nie możecież mię oświecić w przeznaczeniu, którego ja nie poznaję?

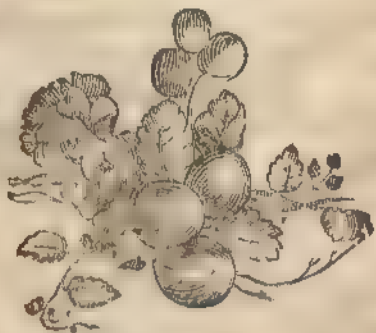
AMERYKANIN.

W osobnych od ciebie miejscach osadzeni, przez różne drogi do tego przyprowadzeni pałacu, cudzoziemcy temu dzikiemu nieznaomi ludowi, nieceśmy o wszystkim tym, co się tyczy ciebie, nie dowiedzieli. Xiążę nieszczęśliwy, godny pomyślniejszego losu! przynajmniej, jeśli tyrani nasi twoją śmierć postanowili, twoi przyjaciele z tobą żyć poprzestać gotowi, godni są ciebie kochać y iść za tobą.

ZAMOR.

Po sławie, zwycięztwie, wrzeczy samy nie masz nic wspanialszego pod

niebem nad śmierć chwalebna; lecz umrzeć w hańbie y fromocie, umrzeć swoją oyczyznę zostawiając w kaydaniach, zginąć bez zemsty, zginąć z rąk tych lotrow Europejskich, którzy krwią syć, bogactw naszych chciwi, świata tego przywłażczonego zdrańdieccy burzyciele, haniebnym ważyli się mię podać męczarniom dla wyrwania mi dobr więcej od niższewzgardy godnych; pociągnąć z sobą do grobu ukochanych współ-obywatelów, zostawić tym tyranom połowicę siebie samego, oddać Alcyrę wyuzdaney ich wściekłości; to śmierć iest okrutna, a na ley drzę wspomnienie.



SCE

SCENA II.

ALWARES, ZAMOR,
AMERYKANIE.

ALWARES.

Żyćcie! bądźcie wolnemi!

ZAMOR.

Nieba! coż ja słyżę! Jaka to iest enota, którey ia pojąć nie mogę! Co za starzec, albo raczey co za Bóg przychodzi mię tu zadziwiać! Ty здаiesz się być Hiszpanem, y ty umiesz przepuścić! Jesteś ty Królem? To miasto pod twoimlż zostaie panowaniem?

ALWARES.

Nie; lecz mogę przynaymniey ratować niewinnych.

ZAMOR.

Jakiż iest więc twódy zamysł, starcze wspaniały?

ALWARES.

Oto ten, nieszczęśliwym pomagacłuziom.

ZAMOR.

Ah! któż cię natchnąć może tą łaskawą litością?

ALWARES.

Bóg, moja religia, y wdzięczność.

ZAMOR.

Bóg! twoja religia! Jako! ci srodzy tyrani, potwory krwią ludzką pasące się, którzy wypleniają ziemię, y których okrucieństwo moją oycyznę w dziką zamieniło pułstynię, w których naywyższym prawem niegodziwe łakomstwo; oycze mój! oni więc nietego samego, co ty, wyznają Boga?

ALWARES.

Jednegoż oni ze mną wyznają Boga, lecz go obrażają. W świętych wychowani prawach, udali się drogami zbrodni; wszyscy oni swej nowej władzy na złe zażyli: znalazz ty ich występki, ale znay y mój obowiązek... Już po dwa razy słońce przez ten świat y nasz odprawiało bieg swój, od czasu, kiedy jeden z twoich, losu moiego będąc panem,

przez pomoc szlachetną zachować me życie raczył... Serce moje od tego momentu dzieliło wasze nieszczęście; wszyscy twoi współ-obywatele itali się mi bracią; a szczęśliwy umarlbym, gdybym tego nieznaionego mi bohatera, co mię ocalił, mógł znaleźć.

ZAMOR.

Ma tego podobieństwo, ma wiek ięgo, ma ięgo wspaniałą cnotę; on to jest; nie wątpmy więcej; tenże sam jest to Alwares... Mógłbyś ty między nami poznać to ramię, któremu pozwoliły Nieba zallonić cię od śmierci.

ALWARES.

Co mi mówi! Przybliż się... O Nieba! o opatrności! on to jest? Oto obiekt wdzięczności moiej.. Oczy moje, sinutne me oczy, wiekiem osłabione; przebóg! mogłyścież go tak długo szukać!... Mój dobroczyńco, mój synu, (*sísta go*) mów, co mam czynić? chcey mieszkać w tych mieyscach; ia ci w nich będę oycem. Śmierć nie ważyła się dotąd odebrać mi życia, które ci winienem.

Cij

iżby mi dała czas wypłacenia się tobie
z nayszczerzszej wdzięczności.

ZAMOR.

Ah! oycze mój! gdyby twoy okrutny
narod z twych cnot naymnieyszą
był ukazałiskierkę, wierź mi, ten świat
dziś zniszczony samby był dobrowol-
nie włożył na siebie iarżmo waszego pa-
nowania; lecz ile twa dusza jest wspa-
niałą y dobroczynną, tyle na ich mor-
derstwa drży y wzdryga się przyro-
dzenie, y wolę zginąć, niżeli być z nie-
mi... Wszystko to, czego się śmiem spo-
dziewać, y wszystko to, czego żądam,
jest, abym wiedział przynajmniej, jeśli
u'rapieniom nieszczęśliwego Montez-
zegoich krwawe ręce położyły koniec;
.... jeśli oyciec Alciry.... Przebóg!
ty widzisz łzy, które naysłodszą pamią-
tka wydiera boleściom moim.

ALWARES.

Nieukrywaj też twoich: przestań im
się wzbraniać: są one naytkliwszym lu-
dzkości dowodem: biada sercom nie-
wdzięcznym y do zbrodni zrodzonym,

których cudze nieszczęścia nigdy nie
zmiękczyły! Wiedz, że twoy przyjaciel
pełen lat y chwały tu przy mnie z flo-
ckiego się swego ciešzy przeznaczenia.

ZAMOR.

Uyźrz eli go!

ALWARES.

Tak jest; wierź mi.... Oby cię mógł
dziś nakłonić do życia podobnego swemu!

ZAMOR.

Jako! Montezze!.... mów....

ALWARES.

Chcę, iżbyś przez usta iego został
tu nauczonym o tym wszystkim, co się
go tycze, o losach, które nas iednoczą,
o tych szczęśliwych związkach, które
złączyć małą mój narod z twemi
współ obywatelami. Biegnę w zbytku
radości moiej opowiedzieć synowime-
mu to niespodziewane szczęście, któ-
re nam Niebo zesłało. Zostawiam cię
na moment; lecz to dla służenia tobie,
y dla związania węzła, który nas wśzy-
tkich ma ziednoczyć.

SCENA III.

ZAMOR, AMERYKANIE.

ZAMOR.

IUż też naostatek litość Niebios okazać się nademną: w tym dzikim pomieszkanu znajduję człowieka sprawiedliwego. Alwares jest Bogiem, który pomiędzy tych przewrotnych zstępuje dla ulagodzenia obyczajów świata: ma on, powiadał, syna; ten syn będzie bratem moim. Oby, jeśli się stać może, godzien był tak cnotliwego oycy! O dniu! o łódka nadziei strapionego serca moiego! Montezze! ty po trzech latach masz mi być powróconym! Alcyro! ukochana Alcyro! o ty! której ja kużyłem, ty, dla której czyniłem wszystko, ty duszo życia mego, jesteś tu w tych mieścach? Przebóg! dochowywali mi tej wierności, która jest najpierwszą cnotą? Serce nieszczęśliwe nie jest bez podeyżrzenia... Lecz co za długi starzec do mnie się przybliża?

SCENA IV.

MONTEZZE, ZAMOR,
AMERYKANIE.

ZAMOR.

UKochany Montezze! tyż to jesteś, którego moimi ściskam rękoma? Ogląday miłego ci Zamorę, z cieniów śmierci wydobytego, z grobowych popiołów na twoją obronę odrodzonego: ogląday twego ulubionego przyjaciela, twego sprzymierzonego, twego zięcia. Alcyra jesteś tu? Mów, jaki jest iey los? Przywróć mi albo śmierć albo życie.

MONTEZZE.

Xiążę nieszczęśliwy! na ogłos zguby twojej dusze nasze najtykliwe pograżały żale; przy próżnym grobowcu naszymi rękoma tobie wrytym ciebieśmy się u naszych okropnych wyroków dopominali... Ty żyjesz! Oby mogło Niebo przywrócić ci los spokojny! oby wszystkie nasze nieszczęścia w tym się zakończyć mogły schronie-

niu!... Zamorze! ah! co za zamyśł w te
cię zawiodł mieysca?

ZAMOR.

Chęć zemsty, za ciebie, twoją corkę,
y Bogi moje!

MONTESSE.

Co mówisz?

ZAMOR.

Przypomniy ten dzień okropny, kiedy to straszliwe y niezwyciężone żelazo Hiszpańskie te mury od synow siośca wyniesione aż do ich fundamentow zniszczyło y zburzyło. Guzman było imię iego. Przeznaczenie, pod którym ięczę, nad imię iego, nad zbrodnią iego, więcej mi nic onim wiedzieć nie dało; imię to, moy miły Montezzeliercu mojemu tak zawzięte, okropnym był hłosem do łupieństwa y mężobójstwa; pod tym imieniem z rąk mych wydarło mi corkę twoją, w podłą niewolę zawiedzioną twoja familia, wywrocono ten kościół y te ulubione ołtarze, u których nasi Bogowie czekali dla nazwa-

nia mię synem twoim, zaprowadzono mię do niego: mamli mówić, na jakie kary, na jakie męczarnie wydało mię nienasycone łakomstwo iego, dla wydarcia mi tych dobr przezeń ubóstwionych Bożyszczow ludu iego, a które mi ja gardzę?...wpośród męczarni umieraający opuszczony zostałem: cras zetrzeć nie może pokrzywdzenia: po trzech leciech zgromadzam przyjaciół w ich powszechney nienawiści z nami utwierdzonych; są oni w lasach nasyżych, a ich bohaterskie rot y lub się pomścić Ameryki, lub zginąć pod temi murami postanowiły.

MONTESSE.

Zal mi ciebie; lecz przebóg! dokąd się zapędzasz? Nie szukay, zaklinam cię, śmierci, która cię uniknąć chciała. Czegoż dokażą twoi przyjaciele, y ich nikczemne oręża z ryb morskich ukształcone? coż są te szable kamienne, ten tłum żołnierzy prawie gołych y niewyćwiczonych, przeciwko tym tyranom ziemi, tym zuchwałym olbrzymom lniącym się od żelaza, zbroynym w ich

piornny, z któremi oni z równą wiatrom
szybkością wpadają na nas, siedząc na
tych strasznych wolennych im tylko
samym posłusznych? Świat ustąpił; u-
stąpniy y my, kochany Zamorze.

Z A M O R.

Ja mam ustąpić! ja mam cię upodlić,
kiedy ieszczężyę! Ah, Montezie, wierż
mi, te pioruny, te błyskania, to żelazo,
którym nasi mordercy są zbrojni y o-
kryci, te bystre konie, na których oni
wiodą wojnę, mogły na pierwszy ich
widok zatrwożyć naszą ziemię; patrzą-
jąc na nich okiem niezmrężonym, y
śmiem się z nich natrząsać; do ich zwy-
ciężenia dosyć jest, ich się nie obawiać.
Jeh nowość, która sama ten świat w nie-
wolę poddała, podbiła tego, kto się jej
obawia, ustepuje temu, kto oną pogar-
dza; złoto, ta lśniąca się trucizna, któ-
ra się w naszych rodzi krajach, przy-
wabia tu Europę, a nas nie obrania. Ze-
laza, żelaza braknie rękoi naszym:
Nieba dla nas skąpe; ten dar okropny u-
dzielił rękoi okrutniejszym: lecz na-
ostatek miłując się za nasz lud zgębio-

ny niebo, zamiast żelaza obdarzyło nas
cnotami; bię się dla Alcyry, y dla niej
zwycięzę.

M O N T E Z Z E.

Niebo jest przeciw tobie, uspokoy nie-
potrzebną gorliwość: czekał się nadto
odmienili.

Z A M O R.

Co mówisz? Przebóg! odmieniliż się
czasy. czyliż nie raczy twoie serce? Je-
śli córka twoja jest wierną ślubom swo-
im, sławie swojej; jeśli Zamor jest iesz-
cze jej pamięci przytomnym.. Ty oczy
odwracasz? ty płaczesz? ty wdychasz?

M O N T E Z Z E.

Nieszczęśliwy Zamorze!

Z A M O R.

Nie jestemże już więcej synem twoim?
Tyrani nasi wspaniałą twoją zhańbili du-
żę, na weyściu grobowym nauczyli cię
zbrodni.

M O N T E Z Z E.

Nie jestem winien, y wszyscy ci wo-
iownicy, tak iako ty rozumiesz, nie są

tyranami; są oni, których Niebo do naszych państw zesłało inniej do zawo-
iowania nas, więcej dla naszego oświe-
cenia; którzy nam przynieśli nowe cno-
ty, tajemnice nieśmiertelne, nauki nie-
znane, wiadomość człowieka, wielki ku
naśladowaniu przykład, naostatek sztu-
kę szczęśliwego bytu, myślenia, y życia.

Z A M O R.

Co mówisz? co za okropne wyznania
śmiesz czynić? Alcyra jest ich niewol-
niczką! ty powinienes ich chwalić!

M O N T E Z Z E.

Nie jest ona niewolniczką.

Z A M O R.

Ah! Montezze! ah! mój oycze! prze-
puść moim niezczęściom! przepuść
mey zapalczywości! pamiętaj, że ona
przez wieczne śluby do mnie należy;
tak jest, tyś mi ją w oczach Bogów nie-
śmiertelnych przyobiecł; one przyięły
iej wiarg; serce iey nie jest wiarodolne.

M O N T E Z Z E.

Nie zaśwadczyz się temi Bogami z
baiek zplodzonych, temi próżnemi po-

śagami, których ja więcej nie uznaję;
włzyścy oni są zniszczeni mocą Boga,
którego wielbię.

Z A M O R.

W cóż twoja religia! w cóż prawo-
oycow naszych!

M O N T E Z Z E.

Poznałem ją być niczym; porzuciłem
ich przesady. Oby chciał Bóg Bogów w
tym świecie nieznany oświeconemu
sercu twemu ukazać swą istność! obyś
ty, nieszczęśliwy Zamorze, mógł po-
znać lepiej cnoty Europy, y Boga, któ-
rego czei ona!

Z A M O R.

Co za cnoty, okrutniku? Tyrant
mieysc tych uczynili cię niewolnikiem
we wlyśtkim! twoich ci wyrwali Bo-
gow! tyś więc obych zdradził dla zdra-
dzenia daney mi wiary... Alcyra, y onaż
za twoją poszła słabością?... Strzeż się...

M O N T E Z Z E.

Idź, me serce nie ma nic sobie do wy-
rzucenia; winienem los moy błogolla-
wid, a plakać nad twoim!

Jeżeliś ty złamał wiarę twoją, ty bez wątpienia płakać powinienieś. Miej litość nad zgryzotą, którą mi twoja kosztuie zbrodnia; miej litość nad tym sercem, które na przemiany rozrywa gorliwość o moje Bogi, zemsta, y miłość. Szukam tu Guzmána; lecę do Alcyry, pójdź zaprowadź mię do niej, y niech u nog iey umieram. Nie wydzieray mi szczęścia iey oglądania. Lękay się przyprowadzić Zamorę aż do ostatniej rozpacz. Powróc do ludzkości, aby twoja cnota wygnana....

SCENA V.

MONTEZZE, ZAMOR, AMERYKANIE, OFFICYER, ZOŁNIERZE.

OFFICYER, *do Montezze.*

Panie, czekają na cię w kościele uroczystości.

MONTEZZE.

Idę za tobą.

Ah! okrutny! ia cię nie opuszczę! Jaka jest więc uroczystość, do której ty pośpieszasz, Montezze....

MONTEZZE.

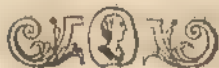
Zegnam cię. Wierż mi, uciekay z tego okropnego miejsca.

ZAMOR.

Choćby mię zagniewane Nieba pograżyły miały, pójdę za tobą.

MONTEZZE.

Przepuść mym staraniom oycowski. (*do Żołnierzy.*) Żołnierze, nie dozwalajcie onym iść za mną przed ołtarze. Ci Poganie w obcych wychowaniu prawach mogliby znieważyć tajemnice Chrześcijaństwa naszego... Nie należy do mnie dawać wam prawa; lecz Guzman wam to rozkazuje, y mówi przez usta moje.



SCENA VI.

ZAMOR, AMERYKANIE.

ZAMOR.

Cożem słyżał! Guzman! O zdrado! o wściekłości! o zbiorze zbrodni! podła y ostatnia sromoto! onby służył Guzmanowi! Czyliżem go dobrze zrozumiał?... Nie mażże już więcej cnoty na całym świecie?... Aleyra! Aleyra będzieli y ona winna? wysłałaż ona tę obrzydłą truciznę przez naszych prześladowców pomiędzy nas zanieśloną, którzy następują na nasze życia y psują nasze obyczaje? Guzman więc jest tutaj? Co czynić? y na co się odważyć?

AMERYKANIN.

Siem ci tu dać zbawienną radę. Ten, co ci zachował życie, ten cnotliwy starzec ma tu wkrótce nadeyść z synem swoim. Proś go, iżby nas za bramy miasta wyprowadził. Wynydziny, wykonaymy nasz wspaniały zamiar, przygotuymy wszystko przeciwko naszym

nieprzyja-

nieprzyjaciółom, a nie oszczędzaymy więcej, tylko Alwarefa y syna jego. Oglądałem obcą tych wałów budowlę, tę istsukę nową dla nas, zwycięzcę przyrodzenia, te zakręty, te rowy, te wyniosłe wieże, te z miedzi piorunowe maszyny po wałach huczące, te rzemiosła wojenne, na których śmierć się wyobraża; wszystko to, iakożkolwiek jest straszliwym, nic mię nie trwoży..... Przebóg! nasi obywatele w tych miejscach więzieni służą do zmocnienia tego nienawistnego schronienia... Oni to swemi rękoma upodlonemi niewolą wystawiają tę ścieżkę pychły y morderstwa. Lecz, wierz mi, w momencie, w którym uyrzą swoich zbawicielow, podniosą ręce na swoich prześladowców; oni sami rozrzucą to okropne dzieło, dzieło ich hańby y ich niewoli. Nasi żołnierze, nasi przyjaciele, wyrównają ci drogę przez te okropne fosy, które napelnią sobie. Idźmy, y wracaymy się, obroćmy na te bezbożne głowy ten ogień, to żelazo, te burze, tę siarkę zapaloną, która w swych początkach zdawa-

ła się nam być ogniem świętym, z rąk Boskich na nas wypuszczoneym ... Poznaymy, wywróćmy te frogie panowanie, które długim czasem wyniosłość na naszey budowała prostocie.

Z A M O R.

Zacni y nieszczęśliwi przyjaciele! o jak mi jest miło, widzieć wasze serca moim zamyślom przyjaźne y czule na mą zapalczywość! Obyśmy mogli ukarać okrucieństwa Guzmana! oby krwią jego krew naszey oyczyzny błaganą być mogła! Smutne bostwo, uciśnionych ludzi pomsto! uzbroy ręce nasze! niech umrze! y dość mieć będzie. my! niech umrze! ... Lecz, przebóg! więcej nieszczęśliwi niż dzielni, myślemy o karze, a my ięczemy w niewoli. Jarzmo okropnego losu naszego cięższym się stało; Alwaressa niewiadać; Montezze nas zdradził; ta, którą kocham, jest może w tych ręku, których nienawidzę. Powątpiewać jeszcze o tym jest dla mnie iedyną słodyczą, która mi się została... Przyjaciele moi, co za okrzyki napelniaią to pomieszkanie!

zapalone ognie podwoiły światło dzienne; słyżę huk armat tego dzikiego ludu; jest to więc uroczyłość iaka, lub zbrodnia iaka, do którey się oni przygotowywaią? Obaczmy, ieśli z tych mieysc iakokolwiek wyjść nie będzie można, ieśli was mogę ocalić, lub ieśli nam zginąć trzeba będzie.

KONIEC AKTU DRUGIEGO.



A K T III.

S C E N A I.

ALCYRA, *fama.*

D Jchu kochanka mego, zламаłam ci więc wiarę moją! Już się stało; Guzman na zawsze panuje na deimną! Jestem iego; ołtarz odebrał śluby nasze, a nasze przysięgi są już w niebiosach zapisane! O ty! który mnie ścigasz, cieniu ukochany Zamory, mym zmysłem skłopotanym cieniu na zawsze przytomny, miły kochanku! jeśli moje ięczenia, moje pomieszania, moje zgryzoty mogą przebić się przez twój grobowiec, y przeysć do umarłych; jeśli władza iednego Boga w twoich popiołach ożywia ten umysł bohaterki, to tkliwe y wierne serce, tę duszę, która mię do ostatniego kochała zgonu; przepuść tym ślubom, na które zezwolić musiałam. Potrzeba było, ażebym zemnie uczyniła ofiarę rozkazom oycy, dobru mych poddanych, których znam się

być matką; tego odemnie wyciągały ły zwyciężonych, los tylu nieszczęśliwych, dobro tego świata, przebóg! na którym już ty nie jesteś więcej. Zamorze! dozwoł, niech skłopotana dusza moja pełni spokojnie tę okropną powinność, którey mię Nieba poddały; pozwol, niech te iarżmo dźwigam, które konieczność na mnie włożyła; daruj te związki okrutne, dożyć mię wiele one kosztowały.

S C E N A II.

ALCYRA, EMIRA.

ALCYRA.

Y Cóż? chociaż zawsze oddalać od moich oczu mieszkańców tych miejsc tak od mego dzieciństwa mnie ulubionych? nie mogęż nakoniec widzieć tych więźniów nieszczęśliwych, y mieć tę rokosz, abym tu się zniemi naplakała?

EMIRA.

Ah! bód się raczey zaiadłości Guzman, lękać się o tych więźniów, drży

o oyczyznę. Grożą nam, mówią, że ten dzień dniem będzie zburzenia naszego. Rozwilią dziś chorągwie wojenne, zapalają te ognie pod ziemią ukryte, zebrany już krwawy Trybunał, Montezze wezwanym jest do tej okropnej rady: to jest wszystko, o czym się dowiedziała.

ALCYRA.

Nieba! któreście mię zdradzili, jak klinże przestrachem zostańcie przeciętą! Jako! Guzman prawie żoną mego, y ołtarza, przeciwko moim współ-ziomkom podnosi swe okrutne ramię! Jako! przyśięgamże na nieszczęśliwość życia moiego! Przyśięgo! któraś mię na zawsze pod moc podbiła! Ślubie, okrutny ślubie! twoje straszliwe związki pod jakąż nienawistną gwiazdą sklecił mów oyciec!



SCENA III.

ALCYRA, EMIRA, CEFANE.

CEFANE.

Pani! jeden z tych niewolników, który w tym dniu tym uroczystym związkom winni swoją wolność, prosi, iżby potajemnie zaniósł swoje prośby, przed twój Maiestat.

ALCYRA.

Ah! ziaś zupełnym bezpieczeństwem może się stawić! Dla niego, dla jego przyjaciół tkliwą jest dusza moja, są oni mili mi w oczach moich; kocham w nich oyczyznę. Lecz coż to jest? aby jeden tylko z nich miał zemną mówić!

CEFANE.

Ma jakąś tajemnicę, którą ci chce obiać. Ten to sam jest, jak mówią, wojownik, którego dobroczynna ręka oycowi Guzmara męża twego zachowała życie.

EMIRA.

Szukał on cię, Pani! a Montezze w tych miejscach przez tajemne rozkazy krył go przed twoimi oczema. Dufisz jego w czarnym pogrążona senniku wielkim jakimś zamyślem zdawała się być napelnioną.

CEFAŃE.

Można było czytać na jego twarzy żal y pomieszanie; wspominając cię, Pani, łzami się zalewał, a z jego narzekania łatwo poznać było, iż nie wie orandze y godności, w której zostajesz.

ALCYRA.

Co za godność! ukochana Emiro, y co za dostojność! Ten niefortunny rycerz może jest mi pokrewnym, a przynajmniej familii mojej widział on potęgę; może z Zamorem miał znajomość; kóż wie, jeżeli śmierci jego nie był świadkiem? Przychodzi, aby mi o nim co powiedział; ah! co za los okropny! Jego słowa podwoją te męczarnie, do których się przyczynam; przychodzi przeżyć me serce, y złe

zagoioną otworzyć ranę... Lecz nic to, niech weydzie.... Jakieś wzruszenie, pomieszanie, pomimo mnie w mych skołatanych panuje zmyślach; przebóg! w tym pałacu łzami memi zalany nie szczem nie miała momentu folgi.

SCENA IV.

ALCYRA, ZAMOR, EMIRA.

ZAMOR.

Jestże mi już naostatek powróconą? Onaż to jest, którą widzę?

ALCYRA.

Nieba! ta była jego postać, jego chod, jego głos! (*upada na ręce Emiry.*) Zamorze!... ginę... zaledwie żyję...

ZAMOR.

Poznay kochanka twego.

ALCYRA.

Zamor u nog Alcyry! nie jestże to o-mamieniem?

ZAMOR.

Nie, odżyłem dla ciebie, u nog twych upominam się o twe przysięgi y wiareg twoią. O połowico mnie samego! bostwo duży moiey! ty, którą tak tkliwa miłość meinu zaręczała płomieniu! cożeś uczyniła z temi świętymi ślubami, które nas połączyły?

ALCYRA.

O dni! o słodkie momenta goryczą zarażone! miły y okropny obiekcie żalu y radości! ah Zamorze! w jakimże to czasie potrzeba, iżbyś cię widziała? Słowo każde zatapia puinał w sercu moim!

ZAMOR.

Ty mnie widział, y cierpił?

ALCYRA.

Późno cię nazbyt obaczyłam!

ZAMOR.

Pogłoska o śmierci moiey napelnić świat musiała. Daleki od ciebie po błędnych włożyłem się kraiach. Odtąd, kiedy ci łotrowie, porywając cię z me-

go łona, wyrwali mi moich Bogow, moy tron, y twoie wdzięki; wielzli, że ten Guzman, ten dziki morderca, niezliczonemi męczarniami doświadczał męstwa moiego? wielzli, że twój kochanek, do twego wybrany łoża, ukochana Alcyro! był wydany na śmierć okrutnym katom?... Drżysz! czuiesz gniew, który mię zapala! okropność tey żelżywości przeszła duszę twoją! Bog zapewne, Bog, który się opiekuje miłością na łonie śmierci, zachował mię przy życiu. Tyś zapewne nie oszukała tego wielkiego Boga, który mię strzeże; pewnieś nie została Hiszpanką y wiarołomną. Mówią, że Guzman w tych przebywa mieyscach: przyśzedłem, wydrzeć cię tey nienawistney potworze. Ty mnie kochał; zemściymy się; wyday mi go na ofiarę.

ALCYRA.

Tak jest, pomścić się powinienes, powinienes ukarać zbrodnią... Zabijay... (pokazując na siebie.)

ZAMOR.

Co mi mówił? Wcoż twoie śluby? wcoż wiara twoja?

ALCYRA.

Zabiliay! nie jestem godna ni dnia ni ciebie.

ZAMOR.

Ah Montezze! ah okrutny! serce moje nie mogło ci wierzyć.

ALCYRA.

Mialli on śmiałość o tak czarney cię uwiadomić czynności? wieźli, dla którego małżonka mogłam cię opuścić?

ZAMOR.

Nie; lecz nów: dziś nic mię zadziwić nie potrafi.

ALCYRA.

Tak więc! ogląday przepaść, w którą los nas wtrąca! ogląday występku równie iak y zelżywości wielkość!

ZAMOR.

Alcyro!

ALCYRA.

Ten Guzman....

ZAMOR.

Wielki Boże!

ALCYRA.

Twój zaboyca w tymże samym momencie odbiera rękę moją.

ZAMOR.

On!

ALCYRA.

Oyciec mój, Alwares, uwiedli młodość moją. Oni śabość moją w ten ślub wciągnęli: twoja występna kochanka prawie w twoich oczach przed ołtarzami Chrześciańskimi weszła w te związki: zdradziła n moich Bogów, mego kochankę, moją oyczyznę: przez miłość tego troyga wyrwy mi życie. Oto me serce, gotowe one na przyjęcie twoich pociśkow.

ZAMOR.

Alcyro! iestżeli to w rzeczy samey prawdą? Guzman iest twoim małżonkiem!

ALCYRA.

Dla wymówki zbrodni moiej mogłabym się przed tobą zasłonić władnącą mną oycę moiego zwierzchnością, tym błędem, w którym zostawaliśmy,

tym moim żalem, moimi zgryzoty, memi łzami, któremi przez lat trzy twoją śmierć opłakiwałam: żem nakoniec nieszczęśliwa zwycięzców Chrześcian niewolniczką, z samego żalu strąty ciebie do ich się przywiązałam Bogów: żem cię kochała zawżę: że serce moje skolatane zbrzydziło sobie te Bogi, którzy cię tak źle bronili: lecz ani szukam, ani żadną się nie składam wymówką; nie maż iey żadney dla mnie, skoro mnie miłość obwinia.... Ty żyjesz, dosyć mi... Złamałam ci wiarę... Przetniy ośnowę tych dni okropnych, które już więcej nie są dla ciebie. Cóż? ty jeszcze na mnie patrzysz okiem litości?

ZAMOR.

Nie; jeśli jestem kochany, ty winną nie jesteś. Mogęzli jeszcze podchlebiać sobie, że nad twym panuję sercem?

ALCYRA.

Wten czas, kiedy Montezze, Alvarres, Bóg podobno mściwy, nasi Chrześcianie, y moja słabość do kościoła mię prowadziły, upewniona o śmierci two-

sey, do tego przynaglona związku, przez wieczne śluby z Guzmanem złączona, w ten czas jeszcze w oczach ołtarza oddałam hołd twoiej miłości: lud nasz, tyrani nasi wszyscy wiedzieli, że cię kocham; oświadczyłam to przed niebem y ziemią y samym Guzmanem: y w tym okropnym momencie, Zamorze! w którym cię widzę, raz jeszcze ostatni to ci samo powtarzam.

ZAMOR.

Ostatni raz Zamorby cię widział! Ledwie mi co powroconą, maż mi bydz wyrwaną zaraz! Ah! jeśli cię miłość jeszcze dziś porusza...

ALCYRA.

O nieba! oto jest ten sam Guzman y iego z nim oyciec.



SCENA V.

ALWARES, GUZMAN, ZAMOR,

ALCYRA, y inni.

ALWARES, *do syna swojego.*

O To u boku Alcyry widzisz zbawcę mego!... (*do Zamora*) Oty młody bohaterze! ty, z którego ja łaski żię, w tym dniu uroczystym pomnażay radość moją: niech serce moje miłość swą dzieli pomiędzy cię y ukochanego mi syna.

ZAMOR.

Co slyszę? ten Guzman! ten twoy syn! ten barbarzyniec!

ALCYRA.

Nieba! odwróćcie ciosy, które ten moment gotują.

ALWARES.

Wiakim zadziwieniu....

ZAMOR.

Jako! pozwoliłyż nieba, aby tak cnota i wiary oyciec tak niegodnego miał syna?

GUZMAN, *do Zamora.*

Niewolniku! co cię zawściekła dręczy zapalczywość? Wieszli dobrze kto jestem!

ZAMOR.

Ohydo oyczyzny moiej! między nie-
szczęśliwemi, których twa moc poczy-
niła, znalazłże dobrze Zamora? y wi-
dziszli twoie zbrodnie?

GUZMAN.

Ty!

ALWARES.

Zamior!

ZAMOR.

Tak jest; tenże sam, któremu twoie barbarzyństwo chciało odebrać honor, y rozumiało, że go pozbawiło życia; ten, którego ty na cierpienie haniebných skazałeś męczarni; ten, którego tu przytomność twoy wzrok upokarza. Łupiezco dziedzictw naszych! tyranie państwa naszego! ty chcesz mi wydrzeć

E

iedyne dobro, dla którego ja żyję! Dokonay, a tym żelazem bogactwem krajów twoich uprzedź zemstę ręki moiej, uprzedź śmierć twoją! Taż sama ręka, która ci zachowała oycę, w twoiej krwi nienawistney zemścić się mogłaby całego państwa; a szamując oycę, y karząc syna, Bogów łaskę, ludzi zyskałbym przyjaźń.

ALWARES, *do Guzmána.*

O nieba! tą mową iak mię pomieszonym być czuję! Poczuliście się do winy, y możeliście odpowiedzieć?

G U Z M A N.

Co! odpowiadać temu buntownikowi, y aż do zbijania go miałbym się uniżać, gdy go ukarać mogę! Gdyby nie wzgląd na twoją przytomność, wyrok sprawiedliwy jego śmierci, który on sam na siebie wydaie, byłby mu moją odpowiedzią. (*do Alcyry.*) Moja Pani, twoje serce dość cię przeświadczyć powinno, iak daleko mię twoja dla niego słabość obraża. Ty, która ieśli nie dla mnie, przynajmniej dla sławy twoiej winnaś

tęgo podłego niewolnika wygładzić z pamięci; ty, którey lzy znieważają małżonka twego; ty, którą kochałem aż do niecierpienia rywała...

A L C Y R A.

(*do Guzmána.*) Okrutniku! (*do Alwaresa.*) I ty, o Panie moy, Dobroczynco, oycze iego!.. (*do Zamorę.*) Ty w czasiech pomyślniejszych nadzieio moja! ogląday okropne iarzino, w które mię moy los uwięził; a wszyscy trzey drżycie z okropności y litości... (*ukazując na Zamorę.*) Oto kochanek, oto małżonek od mego wybrany mł oycę, nim ieszcze nowego waszego świata poznałam panowanie, nim ieszcze Europa swoje na nas wtłoczyła kaydany. Pogłoska o śmierci jego zgubiła Amerykę. Patrzałam na upadające państwo, w którym panowali przodkowie moi! wszystko się odmieniło, a iam uznała Panów nad sobą. Moy nieszczęśliwy oyciec, laty y troskami zgryziony, uwierzył naostatek w Boga, którego wy wyznaciecie; ten to ieść Bog Chrześcian, którym się przed wami zaświadczam;

Eij

mego okropnego ślubu iego ołtarze są świadkami; przed tronein tego Boga straszliwa przysięga oddała mię temu zaboycy, co mię mego pozbawił kochanka! Być może, że nie dobrze poznawam prawo dla mnie ieszcze nowe, ale poznawam tę, którą czuję we mnie cnotę; mowi ona równie do mnie, iak wszystkie wasze prawa... Zamorze! ty mnie iesteś miły, kocham cię, y powinnam: ale po wykonanych mych przysięgach twoją być nie mogę więcej. Ty Guzmanie! którego iestem małżonką y ofiarą, nie iestem dla ciebie, okrutniku! a to dla twej zbrodni!... Kto z was dwóch dziś śmielszy będzie do zemsty nademną? kto pierwszy te przeszlye serce wam obydwom wydarte? Zawsze nieszczęśliwa, y zawsze występna, wiarolomna Zamorze, Guzmanowi niewierna. Kto mię dziś przez śmierć szczęśliwą uwolni od gwałtowney potrzeby zdradzania was obu? Guzmanie! twoja ręka krwią moich współziomkow zbroczona, mniej się niż która inna wzdrygnie na wydarciu mi życia... Trzepa się

pomścić praw małżeństwa y miłości.. Ukaray winną, a raz przynajmniej bądź sprawiedliwym.

G U Z M A N.

Tak więc na złe używałś reszty tego polutowania, które samo wymawiało twoją winę? Żądaś, abyś była ukarana; bądźiesz. Mój rywal zginie. Hey! żołnierze.

A L C Y R A.

Okrutniku!

A L W A R E S.

Mój synu, co chcesz czynić? Mień wzgląd na dobrodziejstwa iego, mień wzgląd na iego nędzę. Onieba! w jakimże okropnym nayduć się stanie! Jednemu dałem życie, drugiemu ja moje winieniem. Ah! dzieci moje! tego imienia uczuycie śledycz nad zgrzybiałością nieszczęśliwego ulituycie się oycu, y przynajmniej....



SCENA VI.

ZAMOR, ALWARES, GUZMAN,
ALCYRA, DONALONCE

Officer Hiszpański.

DONALONCE.

IEgo przytomności y rozkazow czekamy. Zbroynym nieprzyjacielem te pola są okryte; przybliżają się do murów; a imie Zamory jest hasłem grożącym, które ich zewzład zgromadza. To imie dla nich święte miesza się między dzikie wojenne ich głosy; pod ich złotemi tarczami ięczą pola; ich powtarzanych okrzyków odbiła się odgłos; w szyku swoym marz prowadzą, y w nowym porządku, którego nie znali dotąd. Ten lud niegdyś nikczemny ciężar ziemi, zdaie się, że przeiął od nas wielką wojowania sztukę.

GUZMAN.

Poydźmy, trzeba im zayść drogę; w momencie użyżysz ich zniesionych. Bohatyrowie Kastyłańcy, zwycięstwa

synowie, ten świat iest stworzony dla was, wy dla chwały, oni do nożenia iarzma waszego.

ZAMOR.

Człowiecze równy nam, myż stworzeni do niewoli?

GUZMAN.

Niech go wezmą do wzięcia.

ZAMOR.

Smiesz ty, tyranie niewinności! Smiesz ty mię karać przeto, że się tylko bronię? (*do Hiszpanowco go otaczają.*) Jesteście wy Bogami, przeciwko którym odporu nie macz? a naszą kwią zbroczonych, potrzebaż was ieszcze błagać?

GUZMAN.

Podday się.

ALCYRA.

Panie!

ALWARES.

W twym gniewie okrutnym, moy miły synu! pomyśl przynajmniej, iż ci zachował oycę...

G U Z M A N.

Panie! myślę o zwycięstwie, y tegom się od ciebie nauczył. Tam lecę; żegnam cię.

S C E N A V I I.

A L W A R E S, A L C Y R A.

A L C Y R A, *upadając na kolana.*

Panie! do nog twych upadam, twej cnotie ten winny hołd oddaę; pierwszyś, przed którym los moję ulkarza odważę. Honoru syna twoiego przez iego małżonkę znieważonego nad tym udręczonym sercem zemść się, Panie! Do pierwszych mych związków dusza moja była przykleiona; przebog! możnażli dwa razy w życiu oddać siebie? Zamor jest cnotliwy, ty sam iemu winienesz życie; Zamor był dla mnie; Zamor był moim kochaniem. Daruy.....Ginę od tej śmiertelnej bólesci.

A L W A R E S.

Mam ja dla ciebie oycowskie serce, użalam się nad tobą y Zamorem, chcę być

twoim wsparciem; lecz pamiętaj na ślub święty, który cię dzisiay wiąże; na łono familii moiej nie sprowadzay okropności. Nie, ty już nie jesteś twoją; bądź krwią moją, bądź corką moją. Guzman był nieludzkim, wiem to, drżę na wspomnienie tego; lecz on jest twoim małżonkiem, kocha cię, jest tyłem moim, dusza tego do litości skłonić się ięszcze może.

A L C Y R A.

Przebog! czemuż ty nie jesteś oycem Zamory !

KONIEC AKTU TRZECIEGO.



AKT IV.

SCENA I.

ALWARES, GUZMAN.

ALWARES.

Ciesz się więc, mój synu, z tak ob-
szerney chwały, otrzymałeś zwycię-
stwo nad liczbą y odwagą Ameryka-
now. Ze wszystkich tego świata nę-
dźnych wojowników połowa już nie ży-
je, a druga w twoich jest kajdanach.
Przebog! mój synu, nie zhańb okru-
cieństwem zwycięstwa twego, niech li-
tość pomnaża sławy twoiej; chcę dać
moją pomoc zwyciężonym, cieszyć w
ich nędzy, y ocalić ich życie. Pamiętaj
przynajmniej, że cię błaga oyciec: bądź
człkiem y Chryścianinem, przepuść
Zamorowi.... Nięgłaskanych twych o-
byczaiow nie będążli mogli ułagodzić?
y nie poymieszli nigdy sztuki pozyskania
sobie serc?

GUZMAN.

Wkroś ty mnie przerażał. Weź
życie, lecz zostaw wolność sprawiedli-
wemu memu zapędowi. Mień wzgląd
na czułość uciśku serca moiego. Cóż?
mamże mu przepuścić? Ten barbarzy-
niec jest kochanym!

ALWARES.

Jest przeto godnym politowania.

GUZMAN.

Politowania! on! mój oycze! Ah! cze-
mu raczy nademną nie lituią się! śmierć
byłaby mi miłą.

ALWARES.

Jako! do tych gorejących zapędów
łączyłz jeszcze zapal podeyrzenia, tę
męczarnię zawistnych?

GUZMAN.

Y już o same nawet podeyrzenie w
miłości potępić mię będziesz? Jakże!
to słuszne wzruszenie, którym ma du-
sza jest przejęta, to smutne czucie, peł-
ne wstydu y żalu, y tak sprawiedliwe,
znaydować będzie u ciebie przyganę?

Ty bez ulitowania się na nieogarnioną
moją zapatruiesz się boleść.

ALWARES.

Nie wyobrażaj tak żywo twego
przykrego przeznaczenia. Alcyra jest
cnotliwą; y zamiast tego, abyś ją wię-
cey rozłątrzał, słodką postaćią nłagodząc
ją powinienś: serce iej wrodzoną tym
kraiom zachowując srogość, opiera się
mocy, ustępuje powolności. Słodka o-
byczayność wszystkiego dokaże nad na-
szą wolą.

GUZMAN.

Ja mam podchlebiać jeszcze wynioślo-
ści iej wdziękow! Ukrywając hańbę mo-
ją pogodną twarzą, mamże moją do-
brocią ośmielać ją do nowych dla mnie
wzgard? Niepowinienbyś raczey o moy
honor troskliwy zamiast przyganienia
mi dzielić moy gniew. Dość jestem u-
podlony, zaślubiając niewolniczkę, któ-
ra mną gardzi, która mnie nienawidzi,
y która się ze mnie urąga, której ser-
ce w mych oczach inny jeszcze posia-
da; słowem, którą kocham na dopełnie-
nie nieszczęśliwości moiej.

ALWARES.

Słubem poświęconey nie żałuy mi-
łości, lecz umiej ją miarkować; każdy
zbytek jest występkiem. Day mi słowo
przynajmniey, że nim się raz jeszcze
ze mną zobaczysz, nic nie postanowisz.

GUZMAN.

Ah! cóż syn oycu mógłby odmówić?
Gniew moy zawieszam do czasu, nie do-
magay się wiecey od znieważonego ser-
ca mego.

ALWARES.

Nie żądam tylko czasu. (*wychodzi.*)

GUZMAN, *sam ieden.*

Coż? zostać się bez zemsty, kochać,
żalić się, być przywiedzionym jeszcze
aż do okropności zayrzenia losu Zamo-
rowi, iednemu z tych nikczemnych lu-
dzi w Europie nieznanych, którego le-
dwoby imieniem człowieka nazwać
można było.... Co widzę! Alcyra! o
nieba!



S C E N A I I.

GUZMAN, ALCYRA, EMIRA.

A L C Y R A.

Jam jest! iam twoja małżonka! iam ten okropny obiekt twej zapalczywości, która nie mogła cię kochać, która szanować cię powinna, która nad tobą się użala, która cię gniewa, y która przychodzi cię błagać! Nic tu przed tobą nie utuliłam; bądź to jest wspaniałością, bądź to jest słabością, usta me wyznały, że inny posiada moje serce: a szczerść moja, ta nadto okropna cnota, jeśli mój kochanek zginie, ona jest, która go zgubiła. Więcej się zadziwił. Twa małżonka odważa się u ciebie łaski dla niego błagać. Rozumiałam, że Guzman iakożkolwiek jest srogi, iakożkolwiek jest okrutny, iakożkolwiek jest nieublagany, powinien być wspaniały; rozumiałam, iż wojownik o swoją sławę zawistny, pychę samą podnieść może aż do darowania urazy. Cnota taka uludziłaby łatwiej serca

nasze, niżeli wszystkie tych mieysc złoto omamnia zwycięzców naszych. Tą niespodziewaną twej nieludzkiej duszy odmianą, tą tak piękną nad sobą prze-mocą odmiensz serce moje, upewnisz mą sobie wiarę, me uszanowanie, moy do siebie powrot. Wszystkie czucia moje (jeśli w nich jest jakie, któreby miłość załapać mogło) przepuść..... Siły mię odbiegają.... Doświadcz mojego męstwa.... Może, iżby ci iaka Hiszpanka przyrzekła więcej, miękczylaby cię wdziękami łez swoich; ja niemam ich powabów, ja nie znam ich obyczajności. Te proste serce przyrodzenia ukształcone rękoma, chcąc cię ulagodzić, twoy gniew powiększa; lecz naostatek do ciebie należy, doświadczyć jeszcze mocą dobrodzieystw tego nieugłaskanego serca.

G U Z M A N.

Kiedy więc cnoty tak wiele mogą nad twoją duszą, abyś pełniła ich obowiązki, poznawaj je. Pierwey naucz się naszych obyczajów, nim je przyganiać zacznieš; te obyczaje są to twoje prawa,

do nich się małż stosować. Wiedz iż z tych
nayıpierwizła twoja powinność, wygła-
dzić z pamięci tego, który twą duleę
w moich iest. ze posiada oczach; potrze-
ba, ażebyś szanowała bardzief, y nie
wazyła się nigdy wspomnieć imienia ry-
wala, którego nienawidzę; żalować
małż pierwizzych postępkow, y w spo-
koyności oczekiwać, co otym barba-
rząfcu moia postanowi zenista. Wiedz,
iż twoy małżonek, którego twoie znie-
ważaia zapaty, dość iest wspaniałym, gdy
ci przepuszcza: więcey anizeli myślisz
mam serce czule; y tybyś nie powinna
wierzyć, że iest nieubłagane.

SCENA III. ALCYRA, EMIRA.

EMIRA.

Widzisz, o Pani! że cię kocha; można-
by go ulagodzić.

ALCYRA.

Jeśli mię kocha, iest zawistnym. Za-
mor zginąć musi. Prosząc za życiem

Zamora, zatraciłam go! Przebóg! prze-
żrzałam to była... Nie mogłabyś tym nie
użyteczniey użużyć? nie mogłabyś go
jak zachować? Nie możnaż aby choć
daleki odemnie żył przecie! Zostierza
go! trzegącego doświadczałaś wierności:

EMIRA.

Złoto, co ich wszystkich ludzi, oma-
miło oczy iego. Nie wątpij, Pani; ie-
go wierność i ręka iego iest ci zaprzedaia:

ALCYRA.

Dzięki więc niebu! Ten kruszec o-
brzydliwy nie zawsze służy do naszego
niełczęścia. Ah! nie trać naymniey
czasu. Ty się iestzcze zastanawiaisz!

EMIRA.

Lecz czyliż iuż postawiono zgubę Za-
mora? Alwares tak m łoby miał kre-
dytu. Rada naostatek wojenna....

ALCYRA.

Wszystkiego się obawiam; dość na tym.
Ty widzisz despotyczną ciadłość tych
tyranow; myślą oni, że nieba dla nich
otworzyły Amerykę, że oni dla niej są
zrodzeni Krolami, a Zamor w ich o-

F

czach iakożkolwiek był sprawiedliwym Panem, nie jest tylko buntownikiem. Zbior zbóyców! Guzinana! lud dziki y okrutny! uprzedzą cioty, które wasza gotnie ręka. Ten żołnierz nie przychodzi, o iakż się opóźnia do odebrania rozkazow moich!

EMIRA.

Wraz on pośpieszy z Zamorem, Pani. Pobiegł do więzienia. Już noc ciemna tajemnym swym cieniem ukrywa ten wielki zamyśł; tyrani ziemi, krwią spoieni y osłabieni morderstwem, snem są zmorzeni.

ALCYRA.

Idźmy! niech ten żołnierz wiedzie nas do bramy, niech otworzą więzienie, niechay niewinność z niego uwolnioną zostanie.

EMIRA.

On, cię już uprzedza. Cefano go prowadzi.... Lecz, Pani, jeśli w tey tak ciemney nocy postrzeżoną będziesz, sława twoja już jest zginioną, a ta hańba nie ogarniona....

ALCYRA.

Idź! hańbą byłoby, zdradzać tego, którego kocham. Ta zagraniczna sława między nami nieznana nie jest tylko chymeryczną y próżną boiaźnią, którą biorą za cnotę; jest ona miłośnią chwały, nie zaś sprawiedliwości; boiaźnią kary, nie zaś występku. W tych grubych krajach, Emiro, nauczona byłam czynić cnotę nie szukając z niey chluby; sława jest w moim sercu, a ta mi nakazuje ratować bohatera, którego opuścili nieba.

SCENA IV.

ALCYRA, ZAMOR, EMIRA.

ALCYRA.

Wszystko już jest zginionym dla ciebie, tyrani twoi są zwycięzcami, kara dla ciebie jest przygotowaną; umierać musisz, jeśli się ucieczką nie ochronisz.... Uchodź, najmniejszego nie trać momentu, tego żołnierza bierz przewoźnikiem.... Zboyczą tych łotrow nadzieję uwieźdźmy. Ty widzisz moją rozpacz

Fij

y moje udręczenia; do ciebie należy oszczędzić śmierć kochanka mego, zbrodnię małżonka mego, y łkania ludu. Ameryka cię wzywa, a ciemności nocne ci dopomagała. Lituj się nad twoim losem, a zostaw mię w moim.

Z A M O R.

Niewolniczek okrutnika! małżonko Chryścianina! ty, któraś mię tyle kochała mnie ty żyć nakazujesz! Dobrze; będę więc posłusznym, lecz poydziesz za mną. Bez tronu, bez pomocy w porząd niezszczęśliwości, nie mam ci nic do ofiarowania, tylko pustynią y ferce moje; u tychże nog przedtym złożyłem był moje berło.

A L C Y R A.

Przebóg! coż mi było po nim bez ciebie? cożem kochała, jeśli nie ciebie? y czym mi jest ten świat cały nikczemny bez ciebie? Dulza moja poydzie za tobą w głębie pułtyń twoich; sama w tych mieyskach, w których okropność mnie niszczy, muszę boleć w żalach, y schnąć od gorzkości, umierać z zgryzoł zdra-

dzoney mey wiary, być w mocy drugiego, a paść dla ciebie. Uchodź, unosz z sobą szczęście moje y życie moje, zostaw mi okropność obowiazku, który mię wiąże. Kochanek moy y sława moja są mi razem do ocalenia, to oboie jest mi święte, zachować je muszę.

Z A M O R.

Twoja sława! Jakaż to więc jest ta nieznana sława? który przesąd Europy omamił twój rozum? coż te okropne przysięgi, do których cię przynaglono? coż ten kościół Chryścian, którym się ty brzydzić powinnaś? Ten Bóg, ten zburzyciel Bogów przodków moich, wydzierała cię Zamorowi y nadała ci Panow.

A L C Y R A.

Obiecałam; dość na tym. Coż do ciebie należy, jakiemu Bogowi?

Z A M O R.

Twa obietnica jest twoją zbrodnią, ona jest zgubą moją. Zegnam cię. Niech przepadną twe przysięgi, któremi się brzydzę!

ALCYRA.

Zatrzymaj się! Co za pożegnania!
Zatrzymaj się, ukochany Zamorze!

ZAMOR.

Guzman jest twoim małżonkiem!

ALCYRA.

Lituj się nademną, a nie urągaj.

ZAMOR.

Przypomniy nasze pierwsze śluby.

ALCYRA.

Myślę o twoim niebezpieczeństwie.

ZAMOR.

Nie, okrutna! ty zdradzasz, y wzgardzasz tym czystym płomieniem.

ALCYRA

Nie, kocham cię na zawsze, y to jest dla mnie nową zbrodnią. Zostaw mnie umrzeć samey, uchodź z tych mieysc, czym prędzey. Co za okrutna rozpacz, w lego się skrzy oczach! Zamorze!.....

ZAMOR.

Stało się.

ALCYRA.

Gdzie śpieszysz?

ZAMOR.

Odwaga moja tey wolności na sprawiedliwą użyje zemstę.

ALCYRA.

Ty o tym wątpić nie możesz, zginę, jeśli ty umrzesz.

ZAMOR.

Do tych okropnych momentow możesz ty łączyć miłość? Puść mię! Godzina miła, dzień się zbliża, czas nagli.... Żołnierzu, prowadź mnie.

SCENA V.

ALCYRA, EMIRA.

ALCYRA.

GInę! On mię opuszcza, uchodzi! Coż ma przedsięwziąć? O! momencie pełny okropności! Guzmanie! tyż więc jesteś, dla którego go opuściłam! E-niro, idź za nim, bieź, y powracay do mnie z doniesieniem, jeśli on tu jest bezpiecznym, jeśli żyć jeszcze będą mogła; dowiedz się, jeśli ten żołnierz nam dotrzyma

wiary, lub też nas zdradził. (*Emira wychodzi.*) Ciemne niejakieś przeczucia dreczą mię y rozdzierają. Dzień ten nie może być dla mnie tylko okropnym. O! ty Boże Chrześcian! Boże zwycięzco y straszliwy! znam mało prawa twoie, twa z wysokości niebios ręką ciemną mych oczu pomrokę zaledwo przerwała; lecz jeśli do ciebie należę, jeśli ma miłość ciebie obraża, twą pomstę nad tym nieszczęśliwym wyrzuci sercem. Wielki Boże! w pośrodek pułki prowadź Zamcę. Maszli ty być Bogiem tylko dla innego świata? samiż tylko Europeyccykwie są stworzonymi dla przypodobania się tobie? jesteście ty tyranem iednego ludu, a oycem drugiego? Zwycięzcy, zwyciężeni, świat ten cały, wszyscy są zarówno rąk twoich dziełem. Lecz co za krzyk okropny przeraża uszy moje! Słyszę imię Zamora! O nieba! zdradzonam.... Hałas się podwaia. Przebóg! Zamor jest zginiiony.



SCENA VI.

ALCYRA, EMIRA.

ALCYRA.

Ukochana Emiro! tyż to jesteś? Coż się stało? cożeś widziała? Przezliwość wyprowadź mię z okrutney bojaźni.

EMIRA.

Ah! nieczego się, Pani, nie spodziéwaj, zguba iego jest nieomylną. Żołnierz, który go prowadził zbroją zasłoniwszy swe czoło y oblekwszy swe ramię, oddala się; w momencie żołnierz go odbiega; twoy kochanek ku pałacowi bieży y w niebezpieczeństwo wpada. Gonilam go drżąca pomiędzy nieprzyjaciół naszych, pomiędzy tych łotrow krwią uspiionych. Widzę go, iż się ku pałacowi udaie Guzman. Próżnom go głosem y oczyma memi wzywała. Wydiera się.... y nagle okropne usłyszałam wrzaski; usłyszałam wołających: *Niech umrze! Biegną, leć do broni....* Schroń się, Pani, uciekay od tyle nieszczęścia.... Schroń się.

ALCYRA,

Ah! ukochana Eniro, spieszmy się ratować.

EMIRA,

Przebog! coż można w takim razie o Pani?

ALCYRA,

Można umrzeć.

*SCENA VII.**ALCYRA, EMIRA, DONALONCE,**Zołnierze.**DONALONCE,*

Potrzeba, Pani, abyś się moim poddała rozkazom.

ALCYRA,

Co mówisz, okrutniku? y co to ma być? W coż się obrocił Zamor?

DONALONCE,

W tym okropnym czasie, nad surowy rozkaz nie ci więcej powiedzieć nie mogę, chciały iść za mną.

ALCYRA.

O losie! o zemście nadto mocna, okrutnicy! Coż, nie jestli to śmierć, którą mi zwiastujecie? Coż, Zamor nie jest więcej! Ja ięczę w kaydanach, ty wzdychasz, twe oczy łzami są napełnione! Nieśczęścia moje mogłyż dotknąć serca do nienawiści stworzone? Idź, jeśli mię śmierć czeka, ochotna się poddać.

KONIEC AKTU CZWARTEGO.



AKT V.

SCENA I.

ALCYRA, y *Zofiorze.*

ALCYRA.

TYrani! co się nazywacie sędziami ludu, nayfroźsze dla mnie gotuycie męczarnie! zostawcie w okropney tey nie-spokoyności okrutnych mych losow zachwiaią niepewność! Strzegą mię, więżą mię, ani się dowiedzieć można, iesli mi życie lub śmierć postanowiono. Głos moy wzywa Zamorę, a wartownicy moi blednieią; wszystko się wstrząsa na to imię, te potwory go się lękaią.

SCENA II.

MONTEZZE, ALCYRA.

ALCYRA.

AH! moy oycze!

MONTEZZE.

Corko moja! do czegożeś nas przywiodła! Oto obrzydłe miłości twoiey owoce! Przebóg! błagaliśmy łaski dla Zamory, Alwares ze mną raczył się ieszcze wstawiać; w tym momencie żołnierz naszym się prezentnie oczom, ten to był sam Zamor zaiadły, zapalczywy. Tą postawą wzrok nasz był oszukany, zaledwo w ręku iesego miecz postrzegłem. Bieży, leci przeciwko nam, rzuca się na Guzmána, napada, uderza; wszystko wykonywa w iednym okamgnieniu. Kręw twego małżonka oblała oycę twego. Zamor w tymże momencie z swego się wyzuwając gniewu, upada do nog Alwaresa y spokoyny y poddany, ukazuiąc mu to żelazo krwią syna iesego zbroczone. Uczynilem, rzekł on, to, com był powinien, pomściłem się mey krzywdy; ty czyn swoią powinność, mściy się przyrodzenia. Wraz się zdaie czekaiąc śmierci. Oyciec cały skrwawiony rzuca się na moje zemdlone ramiona, wszystko iesł w zatrwożeniu, biegną, szukaią, wołaią, lecą ku twemu mał-

żonkowi, odwoływaią w nim życie, utrzymuią krew jego, wszystkie zgromadzią pomocy tej sztuki wymysłowney ku zachowaniu życia naszego, lud cały rozjątrzony twego dopomina się ukarania, zaboystwa Pana swego wierzby być ciebie społeczniczką.

ALCYRA.

Ty także!...

MONTREZZE.

Nie, serce moje o to cię nie obwinia, nie; twoje nie jest do takich usposobione zbrodni; może być uwiedzione błędem, ale nie występkiem; oczy twoje zamknięte były nad brzegiem przepaści, tak ja życzę, tak wierzę; z tym wszystkim twoy małżonek z ciosow umiera twoiego kochanka; masz być na śmierć skazaną, masz utracić życie w męczarni y niesławie; powracam na ostatki przez ostatnie usiłowania dopraszać u urzędu dla ciebie łaskę, dla mnie śmierć.

ALCYRA.

Dla mnie łaskę! umych tyranow! ich prosić, ty, moy oycze! Racz żyć y mnie

kochać, ta moja ostateczna prośba Żaluję Guzmána, los jego jest nadto okrutny; a tym go więcej żaluję, iż na niego zasłużył. Zamor swoiey się pomścił zniewagi; ani wymawiać, ani potępiać jego odwagi mogę. Chciałam go ratować, tego się nie wzbraniam; umrze.... Strzeż się przelzkażać mey śmierci.

MONTREZZE.

O nieba! wspieraycie mnie wzywam litości waszey! (*wychodzi.*)

SCENA III.

ALCYRA, *Jama.*

O Nieba! zniszczcie mą okropną bytność! Coż! ten Bog, któremu służę, zostawia mię bez pomocy! broni ten rękoma moim położyć koniec dni moich! Przebog! opuściłam Bogów, których łatwa dobroć dozwalała mi śmierci iedyney ucieczki moiey! Przebog! cóż jest za występpek przeciwko temu zawistnemu Bogowi uprzedzić moment ku nieszczęściu przygotowany! Coż! potrzebali

spełniać powolno z gorzkiego kielicha nieznosny napoy ciągłego nieżczęścia! To więc ciążę nikczemne y śmiertelne tak ma być święte, że duszy go ożywiającej według swego upodobania opuścić go niewolno? Ten lud zwy, ciężca w swe uzbrojony pioruny, mażli okrutne prawo wypłenienia ziemi, wyniszczenia moich, wydarćia mi życia? a ia nie będę mogła o swoiey ucie krwi postanowić? nie będęli mogła odwadze moiey nad sobą dopuścić tyle, ile zaiadłości ludu tego wolno jest nad tym światem? Zamor umrzeć ma w okropnych męczarniach! Okrutnicy!

SCENA IV.

ZAMOR w haydanach, ALCYRA,

Żołnierze.

ZAMOR:

Tu nam obu inż zginąć potrzeba! Są ich krwawy pod okropnym pozorem fałszywey ich sprawiedliwości skazuje cię na męki. Guzman żyje ielcze. Ręka moja

moia rozpaczą uwiedziona cios nie dobrze wymierzony utkwila w łonie iego, żyje on dla dokonania nieżczęścia Zamora, umrze cały skropiony tą krwią, którą iżanuię, my w iego dogorywających oczach umrzemy razem, skosztuje ielcze słodczy tyranom właściwey; Alwares sam ustami swemi wydać tu ma okropny wyrok tego morderckiego sądu iam jest, którym ciebie zgubił, y ty zginielisz dla mnie.

ALCYRA:

Niech się stanie! naymniey się nade mną nie użalam, umrę razem z tobą; ty mnie kochasz, mam dosyć. Błogosław moje przeznaczenie, błogosław cios okropny, który rwie śluby moje, myśl; że ten moment, w którym przechodzę do umarłych, jest iedynym, w którym cię moje serce kochać może bez zgryzoty. Moim ukaraniem wolna; mnie samey powrocona, władam naostatek wiarą, którąm tobie powinna. Okazałość do śmierci nam dwom przygotowana jest ołtarzem, przed którym moje serce powroci tobie swe pierwsze

plómiénie, tam zgładzę niechętną wiarośómstwą zbrodnią przeciwko tobie popełnioną, naywiększą moją jest goryczą w tym okropnym losie słyszeć Alwareśa wyrok śmierci naszej ogłaszającego...

ZAMOR.

Ah! otoż on! Lży zalewają twarz jego.

ALCYRA.

O! nieba, któryż z nas trzech dotkliwszym jest ściśniony żalem, y winiż nieszczęśliwych los tu zgromadzał!

SCENA V.

ALCYRA, ZAMOR, ALWARES,

Żołnierze.

ZAMOR.

Tak się podobalo niebom, od ciebie oczekiwam śmierci, ty mnie ogłosił maż wyrok o mnie postanowiony: mow bez pomieszczenia się twego, gotowym do przyłącza go, y wydaj mię bez bóla-żni przygotowanym męczarniom na

zboycę syna twoiego y przyjaciela Alwareśowego: lecz coż zawiniła Alcyra? y co za okrucieństwo nagli cię do wydarcia niewinnego tey życia? Hiszpanti naostatek udzieliłi tobie ich z nadli ści? Niesprawiedliwa zemsta opanowała serce twoie! tuą dobrotną litaś się jeden pomiędzy nami znany, ty więc wyrzekaj się tego wielkiego rozumienia! w krówie niewinney ma być ręka twoja splawioną!

ALCYRA.

Mściy się syna, lecz mnie nie posądzaj. Mażonkam Guzmaną; to samośmienie powinoby cię przeświadczyć, że daleka od zdrady iego umiałabym go była obronić; szanowałam syna twórego, a taś udreżone serce w samym nawet go obrzydzeniu dochowywało mił swoiey wiary. Niech mię twoy lud pochwała, lub nagania; twoie o mnie mniemanie będzie dla mnie iedyną sławą w śmierci moey ulzanowana od takiego serca; jak iśś twoie. Wzgardzam rezytą, y niczego się nie domagam. Zamor ma nie żyć! konieczna jest, iżbym ia umiał! oto

Gij.

jest wszystko, co oczekiwam, y ty jesteś, którego żaluję.

ALWARES.

Wielki Boże! co za węzeł tklivości y okropności! zaboyca syna mego jest zbawcą moim. Zamorze!....tak jest, tobie winienem dni me nienawistne, ten dar twoy okropny nadto mi drogo kosztuje.... Oycem jestem, lecz człowiekiem, y mimo twą zaiadłość, mimo głos w mych boleściach odzywający się y od udręczoney mey duszy dopominający się pomsty, głos twoich dobrodziejstw jest jeszcze słyszany. O! ty, któraś była córką moją, y którą w naszych nieszczęściach zowie jeszcze imieniem wyiskaiącym lzy moje, wierz, oycie twój dalekim jest, iżby łączył do przypadków twoich tę okropną zemstę, którą rozpacz daie. Ciosem niesłychanym potrzebał zagubić razem y zbawcę mego y córkę moją y syna mego! Sąd was na śmierć wskazuje, w zawziętości on swojej żelaza zemstą uzbroił rękę oycowską; nie odmówiłem tej okropney posługi, y dla tego ją do-

pełniam, iżbym was oboje ocalił. Zamorze, ty możesz wszystko.....

ZAMOR.

Ja mogę zachować Alcyrę! Ah! mów co mam czynić?

ALWARES.

Uwierzyć w Boga, którego wyznaię, tym sposobem iey y twoy los odmienić możesz. Jmieniowi Chrześcianina tu prawo przepuszcza to prawo, które święta gorliwość nie dawno ustanowiła ku twemu ocaleniu. Z niebios tu być zdaie się zesłanym. Bog, który swoim przykładem nauczał nas odpuszczać urazy, cieniem swym przed oczyma naszymi potrafi cię ukryć; tak więc utrzymasz zaiadłość Hiszpan, krew twoja poświęcona stanie się dla nich krwią braterską, postrzały zemsty w rękach ich zawieszzone na Alcyrę y ciebie nie obrócają się więcej: za iey życie równe iak y za twoie odpowiadam. Zamorze, od ciebie zależy, iżbym to otrzymał, temu słabemu głosowi day się powodować, życie moje drugi raz ci winien będę, o-

krutniku! nieszczęśliwy oyciec w zapłatę krwi, któregoś go pozbawił, żąda cię zachować w życiu: zostań jako ona Chrześcianinem, obiecuy mnie tę cenę iey dni twoich y krwi syna mego.

ZAMORA, *do Alciry.*

Alcyro! aż tak daleko będziemyżli cenić życie nasze? mamyżli ie moją odkupować niesławą? Opuścićż mych Bogow dla Boga Guzman! Y ty więcey niż syn twoy, będziesz mi tyranem? ty chcesz, iżby Alcira umarła, lub iżbym ia był zdraycą? Ah! kiedy twych dni widziałem nie być Panem; jeśliżbym twe życie tak niegodną odważał być ceną? mów! porzuciłbyś był Bogów kraju twego?

ALWARES.

Uczyniłbym to, co widziś, co czy: nie dotąd; błagałbym tego Boga, jedyną istność, którą szanuję, iżby takiego jak twoje nie opuszczał serca, iakożkolwiek bądź zasłępionego, wartego być Chrześciańskim.

Bogowie! co za niesłychany rodzaj pomieszanja y męczarni! między którymi zbrodniami potrzeba iż bym sobie wybierał? (*do Alciry.*) Idzie tu o dni twoie, idzie o Bogow moich. Ty, która mię kochała, kładź sąd między nami, ia się zdaie na ciebie: moje serce podchlebia ieszcze, iż chceć nie będziesz hańby Zamora.

ALCYRA.

Słuchay, ty wiesz dobrze, iż nieszczęśliwy oyciec rozrządzał tym sercem, którem ci była oddał; uznałam iego Boga. Ty, jeśli się ci zdaie, obwiniac możesz błąd lub słabość młodości moiey; lecz w prawach Chrześciańskich rozkochana moia dusza, używała w nich lub przynajmniey wierzyła znaydować w nich prawdę, a usta moje wyrzekając się cyrcyfstych, Bogow tajemnym duszy moiey uczuciem zdradzone nie były: lecz wyrzekać się Bogow, którym w swym wierzy sercu, iest to zbrodnią podley duszy, a nie omyłką; iest to pod maską obłu-

dnika zdradzać razem y Boga, którego się obiera, y Boga, którego się opulzcza; jest to klamać przed niebem samym, światem, y sobą. Umieraymy! lecz umierając, stań się ielzcze mnie godnym; y ieśli cię Bóg nową nie przenika światłością, twa cnota ci mowi; słuchay oney.

Z A M O R.

Przewidziałem twą odpowiedź. Le-
piej jest nie żyć y umrzeć z tobą, niż się
w niesławę podać.

A L W A R E S.

Okrutni! tak więc oboje waszey żą-
dacie zguby? wzgardzacie mą dobrocią,
którą wam offerowałem? Słuchaycież!
czas nagli, y te żalofne wołania,....



S C E N A VI.

ALWARES, ZAMOR, ALCYRA,

ALONCE, *Amerykanie y Hiszpanie.*

A L O N C E.

TWego nieszczęśliwego syna niosą tu
przed ciebie; na twym łonie, o! Panie,
chce dokonać życia. Tłum zaiadłego lu-
du, co go kochał, cisną się tu z nim; za-
ciekłość swą chce ulagodzić krwią iego
małżonki y iego zaboycy.

S C E N A VII.

ALWARES, GUZMAN, ZAMOR,

ALCYRA, MONTECY,

Amerykanie Żołnierze.

Z A M O R.

OKrutni! zachowaycie Alcyrę y przy-
śpielzaycie moją karę.

A L C Y R A.

Nie, niech śmierć okropna wszystkich nas trzech łączy.

A L W A R E S.

Mój umierający synu! mój synu! prze-
paść cię boleści!

Z A M O R, do Guzmána.

Ty więc chcesz zaiadłość twoją pod-
nieść aż do ostatka! Przyśiągaj; ponie-
waż ty byłeś iść, oglądaj mającą się
wylewać krew moją; a uważając Zamo-
rę, naucz się umierać.

G U Z M A N, do Zmory

Inne są cnoty, których cię chcę na-
uczyć, inny ci winienem przykład, y
ten ci daję. (do Alwarsa) Nieba, które
mą śmierć przeznaczyły, y które ją za-
wieściły, mój oycze na ten moment, przed
tweimi miętawia oczyma; dusza ma błą-
kająca się y do opuszczenia miętawie
gotowana przed tobą się zatrzyma. To
dla naśladowania ciebie. Umieram;
ciemna miętawia pomroka, nowy
miętawie oświeca, nadto miętawie późno
poznalem, bo w ostatku dni moich; cięż-
żarem pychy moiej uciśniona ludzkość
czeka aż do tego momentu, który miętawie

zaprowadza do grobow. Nieba mści się
za ziemię, jest sprawiedliwe; a życie
moje nie może ocenić dotychczas, któ-
rą tarćką jest zaczerwieniona. Szczęście
miętawie zaślepilo, śmierć miętawie zdarła
zaślonę. Przepuszczam ramieniowi, któ-
rym miętawie Bóg uderzył. Byłem Panem
w tych mieytach, sam w nich iść
panuję. Jeden, co łaskę świad. żyć mogę,
y iść świadcę Zamorowi. Ży, zuchwa-
ły przeciwniku! bądź wolnym. y pa-
miętawie, jaki był obowiązek y śmierć
Chrześcianina. (do Montecego, który do
nog jego upada) Montecy! Amerykanie!
co miętawie stałicie się ofiarą, pamię-
tajcie, że litość moja przeni słamezbro-
dnie; nauczajcie Amerykę, wmawia-
cie w tey Królów, że Chryścianie sa
stworzeni dla rządzenia ient. (do Za-
mora) Bogów, którym służę, pozna-
way różnicę: twoi ci nakazali zemstę
y zabójstwo; mój zaś, gdy miętawie tve ra-
miętawie z życia ogolacz, każe nad tobą się
litować y przepuszczając tobie.

A L W A R E S.

Ah! mój synu! cnoty twoje doró-
wnywały twojemu meştwn

ALCYRA.

Wielki Boże! iaka odmiana! iak zadziwiająca mowa!

ZAMORA.

Coż ty chcesz mnie! mnie! do żalu pobudzić!

GUZMAN.

Chcę więcej, chcę cię zniewolić do przyjaźni mojej. Alcyra żyła nadto nieszczęśliwa przez ślub mój y przez me okrucieństwo, niech ma umierająca ręka twe nagię powróci sercu. Zyi więcej mnie, nie nienawidząc rządz twoimi państwami y zniszczonych murów waznych naprawiając chwałę, jeśli być może błogostaw pamięć imienia moiego. (do Alvarosa) Tym szczęśliwym małżonkom, o mój oycze, chciej być oycem, niech twemi staraniami światłość niebios ich oświeca; dusza Zamora jeśli natchnieniem Chrześcijańskim jest nakłonięna, on jest synem twoim y moim zastępcie straci.

ZAMORA.

Pomierzany, wyniszczony, obłąkany zostałem. Coż, więc prawdziwi Chrześci-

anie nie liby tyle cnoty? Prawo, które cię obowiązuje do tej najwyższej nad sobą przemocy, poczynam wierzyć, być to prawo musi od samego Boga; znałem przyjaźń, stałość, wierność, lecz ta wspaniałość duszy jest nad moje pojęcie. Tak wielka cnota zwycięża mię, a piekność jej mnie przywiązuje; wstydząc się więtey pomsty kocham ciebie y ciebie szanuję. (rzucił się do nog.)

ALCYRA.

Panie! zawstydzona do nog twych upadam. Alcyra w tym momencie radaby za was obu umrzeć. między Zamorę y ciebie. Dusza ma rozerwana upada pod boleścią, która jest zgryziona; znam mię być nadto winną, a moje okropne błędy....

GUZMAN.

Wszystko wam jest odpuszczonym, ponieważ widzę łzy wasze. Przytąp już raz ostatni do mnie, mój ukochany oycze! Zyi czasły najdłuższe szczęśliwie! Niech ci Alcyra miłą będzie! Zamo-

ALCYRA

arze bądź Chrześcianinem! Jestem kon-
stęps! umieram!

Ad finis bonus laudabile

KONIEC AKTU OSTATNIEGO.

Pacem



BIBLIOTHECA
UNIV. IAGELL.
GRACOVENSIS

